Rok XL | Niedziela 30 kwietnia 1933 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 18

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr. **Cena ogłoszeń:** Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.

Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61. **Konto czekowe P. K. O.** Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778. Rękopisów nie wraca się

Jeszcze w sprawie „Areopagików"

(W odpowiedzi X. prof. Szydelskiemu)

Już od lat śledzę z uwagą ruchliwość i wielostronność X. Szydelskiego, czynnego i na katedrze profesorskiej i w Izbie sejmowej i w życiu społecznem i ruchu naukowo-literackim. Głośnem echem odzywają się na strunach jego wrażliwości zwłaszcza zagadnienia sporne, no — i aktualne. To też nie dziw, że zabrał głos i w sprawie spornych „Areopagików". Lecz tu idąc, odrazu to powiem, nie za głosem objektywnej nauki, ale za podszeptem subjektywnej sympatji, wziął w obronę p Bułhaka, a może wywody potraktował jako wybuchy osobistych, germanofilskich upodobań, czy nawet niesumiennych kaprysów. Boć wyraźnie pisze, że krytyczne stanowisko p. Bułhaka wobec poglądów krytyki niemiecko-postępowej, przeciwnych wiekowej tradycji katolickiej, ściągnęło na autora ze strony X. Cieszyńskiego przykre, a mojem zdaniem niesłuszne i krzywdzące uwagi. („Gaz. Kośc." z 9 kwietnia 1933. str. 170).

Więc najpierw trzeba mi się uniewinnić wobec p. Bułhaka i wyjaśnić moje stanowisko. Do „egzotycznego" erudyty, o którego rozmowie z X. kardynałem-prymasem w sprawie Areopagityków prawie „legendarne" krążyły wieści po Poznaniu, do jego wyczynu naukowego odnosiłem się z najżywszą sympatją i wprost ucieszyłem się, co się nie często krytykowi zdarza, gdy mi autor przesłał książkę do recenzji. Toć spełniły się zarazem i moje marzenia młodzieńcze, drzemiące we mnie już od czasów seminaryjskich, pragnienia zapoznania się z tajemniczym Areopagitą. Z zapałem zacząłem studjum Wstępu, wczuwając się radośnie w zapał autora i wsłuchując się w poszum całych wieków, ścielących się z uwielbieniem u stóp myśliciela i mistyka, rzekomo biskupa wschodniego i paryskiego zarazem. Lecz tu odgrodziła mnie od autora pewna piękna lecz surowa pani, której na imię Nauka, i musiałem, kiedy mi groziła palcem, powiedzieć sobie: Amicus Socrates, amicus Plato, sed magis amica veritas. Tak więc z pełnem uznaniem dla przekładu, musiałem nie dlatego, że „wstęp naukowy mi się nie podobał", jak pisze X. Szydelski, lecz idąc za XX. Bardenhewer'em, Battiffol'em, Tixeront'em i Kirsch'em, a osobliwie O. Józefem Stiglmayr'em i Kochem, ogłosić, że jakkolwiek chętniebym przyklasnął naukowemu nowicjuszowi polskiemu, jednak sumienie krytyka każe mi napiętnować tezę p. Bułhaka jako nienaukową.

Jak zaś X. Szydelski, profesor uniwersytetu, swoje stanowisko pogodzić chce ze swojem sumieniem naukowem, w to ja już wnikać nie będę. W swojej obronie muszę jednak wskazać na wątłość jego argumentacji i na sposób ułatwiania sobie trudu pognębienia przeciwnika. Zgóry jestem sobie w pokorze swojej świadom, że widoki zwycięstwa są nierówne, boć ludzie zwykli stawać po stronie nie argumentacji, lecz stanowiska, boć mając do wyboru między redaktorem a profesorem uniwersyteckim, do tego znawcą hellenizmu, — a takim jest X. Szydelski, jak wykazał na łamach „Ateneum Kapł." w walce z prof. Zielińskim — wybiorą raczej uczonego profesora.

Mimo to bronić się mogę, a wobec niesłuszności zarzutów nawet muszę, by nie nosić na czole piętna zgryźliwego i namiętnego polemisty.

Że mną kierowała tylko troska o poziom naszej nauki, wykazałem i przed chwilą i w skromnych wywodach, zamieszczonych na łamach cennej „Gazety Kościelnej" w Nr. 8 i 9 b. r. Tymczasem mój szanowny przeciwnik, którego zwłaszcza jako człowieka bardzo ceniłem, usiłuje wmówić w czytelników, że mnie poniosło zaślepienie przez naukę niemiecką. Jestemci wprawdzie uczniem szkoły niemieckiej, po polsku uczyłem się tylko w domu i sam, ale byłem sobie świadom, iż zachowałem zawsze wobec nauki niemieckiej pełny krytycyzm. Kto zna dokładniej moje dzieła czy prywatne powiedzenia, ten wie, że piętnowałem i piętnuję zawsze to zbytnie zapatrzenie się naszych uczonych, zwłaszcza teologów, w kręgi nauki niemieckiej. Uwikłali się w nie nietylko profesorowie z pod zaboru pruskiego, ale i austrjackiego. Do samego X. Sz. mogę śmiało zawołać: „Medice cura teipsum!" Toć X. Sz. w swojej rozprawie „Idea odrodzenia w misterjach hellenistycznych, a u św. Pawła" (Poznań 1930, str. 79) cytuje aż na sześciu petitem pstrzonych stronicach literaturę niemiecką, a francuskiej, włoskiej i angielskiej, razem wziąwszy, poświęca niespełna dwie. Nie można mu o to czynić, rozumie się, pełnego zarzutu; Niemcy stworzyli i na polu biblistyki i patrystyki bogatą literaturę, która nam do tego jest najwięcej przystępna, ale też nie można w jednym dziale uwzględniać literatury niemieckiej, a w drugim jej lekceważyć, jak to czyni X. Sz. Toć wyraźnie, biorąc stronę p. Bułhaka, podkreśla, że p. B. nie szczędzi niemieckiej nauce pewnych uwag uszczypliwych, wyraża

się natomiast z wielką czcią o nauce romańskiej, najbardziej jego zdaniem zrośniętej z tradycjami Kościoła rzymskiego". Nie dostrzega przytem pewnej sprzeczności, boć właśnie i literatura francuska, jak XX. Duchesne, Battiffol i Tixeront, przeciwstawili się tradycji i nie uznali autentyczności „Areopagitików".

A dalej, X. profesorze, chcąc obronić p. Bułhaka, nie można się posługiwać gołosłownemi twierdzeniami w rodzaju: „Tych lekceważących i krzywdzących uwag X. Ciesz. o pracy p. Bułhaka ze strony inteligentnego i katolickiego pisarza nie mogę niczem usprawiedliwić" albo „Sprawa wcale nie jest tak jasną, aby ją można uważać już za definitywnie załatwioną" albo „niema w tem nic zdrożnego, że uczony nie czuje entuzjazmu dla kultury niemieckiej i dla nauki niemieckiej". To są słabo wypowiedziane twierdzenia tylko, a gdzie dowody? Czyżby X. Sz. uważał, że czytelnicy „Gaz. Kość." nie dorośli do zrozumienia oceny naukowej i że wystarczy im tak sobie wypowiedziane „mojem zdaniem" profesora uniwersytetu? Albo czy może X. Sz. tak lekceważy swojego przeciwnika, który sam się przyznał, że patrystyką zajmuje się tylko ubocznie? Czyżby wobec takiego „ezoterycznego" audytorjum nie obowiązywała metodyka naukowa?

Chcąc poprzeć wywody p. Bułhaka i obronić jego tezę, trza było — proszę mi wybaczyć, że pozwalam sobie dawać rady — przestudjować gruntownie Kocha i Stiglmayr'a, wykazać „bezpodstawność" ich twierdzeń i „kruchość" wypisków naukowych, a osobliwie napiętnować „bezkrytyczne", „niewolnicze" trzymanie się niemieckich czy francuskich patrystów, habitu niemieckiego Jezuity, no — i rzucić nowe pęki światła w mroki wielkiego zagadnienia. Pewnie, że wówczas jeszczeby nie uwierzyli wszyscy krytyczni czytelnicy, ale ja sam, skłonny do skwapliwego notowania naszych rodzimych zdobyczy naukowych, pochyliłbym głowę przed erudycją X. Sz. i czekałbym w pokorze serca na potwierdzenie tych wyników ze strony jeszcze kompetentniejszej.

Takim sposobem jednak X. Sz. wyświadczył, jak wynika z moich wywodów, wątpliwą przysługę p. Bułhakowi, a nawet w oczach ludzi myślących i krytycznych jeszcze go więcej pogrążył, boć ukazał słabość kontrargumentacji, a nawet zupełną jej nicość. Jestem przekonany, że właściwy człowiek na właściwem miejscu oceni właściwie zasługę p. Bułhaka jako tłumacza jednak i lepiej i gruntowniej jeszcze ode mnie uzasadni, że niepotrzebnie zabrał się do otwierania drzwi szczelnie zaryglowanych, a przynajmniej uczynił to nieumiejętnie i w sposób nieco niewłaściwy. Ja zaś, wdzięczny X. profesorowi, że podjął tę ważną kwestje, odczuwać będę jeszcze głębszą wdzięczność, jeżeli głęboką argumentacją patrystyczną uzasadni swoje stanowisko, a już żywą wypowiem radość, jeśli około Areopagityków rozgorze fachowy spór naukowy.

Poznań *X. Nikodem Cieszyński.*

Niebezpieczeństwo dla Kościoła ze strony ludowców

Kto się u nas dotknie tylko rzeczywistości życia polskiej wsi, ten musi przyjść do przekonania, że ludowi naszemu brak jeszcze spoistości w myśleniu i zaczynaniach, brak mu świadomej i sprężystej organizacji w rozwoju kulturalno-oświatowym, a prostolinijności w wychowaniu obywatelskiem.

To, co się zrobiło dotąd na polu oświaty i społecznictwa, jest nie wystarczające, choć zapisane na chlubę głównie towarzystw kulturalnych, duchowieństwa i nauczycielstwa. Bo twórcy i przewodnicy politycznego ruchu ludowego, rozwijającego się od ostatniego dziesiątka XIX stulecia, nie mogą się poszczycić prawie żadnemi pozytywnemi wynikami w pracy nad podniesieniem wewnętrznem wsi. Oni bowiem traktowali wieś od samego początku po romantycznemu lub pod kątem korzyści osobistych. Wmawiali w chłopów, że są potęgą, że mają się organizować, gdyż nadchodzą czasy chłopowładztwa i że głosy swoje mają oddawać tylko na listę partyj ludowych; a pracy organicznej, od podstaw wśród ludu ani się nie imali ani nią nie kierowali. To też lud, oszukiwany i bałamucony przez coraz to nowych trybunów, żył po dawnemu w bezładzie, nie zdając sobie sprawy ze swej uśpionej siły i nie rozumiejąc swych zadań państwowo-twórczych.

Ale nakazem samego biegu zdarzeń iść tak dalej nie mogło. Zrozumieli to wreszcie i sami leaderzy ludowi, że obiecankami i demagogją niczego się nie zdziała ani do niczego się nie doprowadzi. Więc idąc za wzorem zagranicy, poczynają się zabierać do roboty nad wyrobieniem politycznem i nad odrodzeniem kulturalno-socjalnem ludu wiejskiego. Z tej to przyczyny (pomijam inne momenty) doszło do połączenia trzech wpływowych stronnictw: „Piasta", „Stronnictwa Chłopskiego" i „Wyzwolenia" w jeden klub parlamentarny pod nazwą „Stronnictwa Ludowego". I ono właśnie budzi od nowa ruch ludowy. Jaka będzie ideologja tego ruchu, który rzeczywiście się rozrasta, jakie dziedziny obejmie jego program pracy i jakie będą metody działania, nie wiadomo, bo wszystko to znajduje się jeszcze na forum dyskusyjnem w pismach i na zebraniach. W każdym razie dąży się do tego, aby ruch ludowy ująć w pewien system filozoficzno-społeczny pod mianem agraryzmu.

Praca ludowców ogranicza się narazie do tworzenia po wsiach Kół Stronnictwa Ludowego wśród starszych i do zakładania Stowarzyszeń „Wici" wśród młodzieży, nie licząc zabiegów o powołanie do życia Uniwersytetów ludowych i innych instytucyj o charakterze gospodarczym, społecznym i kulturalnym. Młodzież akademicka skupia się w Związku Akad. Młodzieży Ludowej ze środowiskami: cieszyńskiem, krakowskiem, lwowskiem, poznańskiem, wileńskiem, warszawskiem i organizującem się lubelskiem.

Samo stronnictwo skupia w swem łonie różne elementy od najbardziej umiarkowanych do najbardziej skrajnych. Znajdują się bowiem w niem i katolicy i sekciarze, panteiści i deiści, wolnomyśliciele i ateiści. Oczywista, że prym wiodą żywioły radykalne, nienawidzące Kościoła i duchowieństwa. Że tak jest, przyznają sami ludowcy.

Organami ideowemi ruchu (pomijając pisma polityczne) są: „Wici", tygodnik dla młodzieży wiejskiej i „Młoda Myśl Ludowa", miesięcznik przeznaczony w zasadzie dla młodzieży akademickiej, a faktycznie uchodzi za trybunę całej inteligencji ludowej i z tej racji ma się wkrótce przemienić na „Myśl Ludową".

Na łamach tego miesięcznika toczy się od kilku miesięcy dyskusja na temat stosunku religji i Kościoła do państwa i do ideologji ruchu ludowego wzgl. odwrotnie. Gdyby to były spokojne i rzeczowe rozważania nad tem tak ważnem w życiu społeczeństw zagadnieniem, nie odważylibyśmy się ich krytykować ani też przestrzegać opinji katolickiej przed niebezpie-

czeństwem, jakie Kościołowi i religji gotuje niezawodnie rozbudzony ruch ludowy. Tymczasem zamiast dyskutowania, ujada się na duchowieństwo, odgrzebuje się bezpodstawne lub naciągane zarzuty, atakuje się Kościół, jego prawa i przykazania, a atakuje się tak z powietrza, bez argumentów, licząc na otumanianie nie uświadomionych. Oto np. co się pisze: „Kler watykański przez rozmaite sztuczki i kombinacje... staje zawsze przeciwko ludowi pracującemu, przeciw demokracji, przeciw oświacie ludu i jego prawom... On pozostawia t. zw. wiernych na boku i mówi: Kościół — to ja, to znaczy duchowieństwo od papieża do wikarego. Utożsamiając się z religją, kler mówi o interesie Kościoła, interesie religji, ale naprawdę jest to tylko materjalny interes kleru"[1]). Tyle wystarczy, a cytować więcej bzdur nie opłaci się.

Jakież zasady i wnioski z tych dyskusyj wysnuwają ludowcy dla „dobra" swego ruchu? Jako naczelne hasło wysuwają zasadę: religja jest rzeczą prywatną jednostki. I wychodząc z tego założenia, stawiają następujące tezy: 1) Żądamy rozdziału Kościoła od państwa, 2) Żądamy wywłaszczenia majątków kościelnych bez odszkodowania, 3) Chcemy wolnej szkoły świeckiej, 4) Wprowadzenia ślubów cywilnych i oddania ksiąg stanu cywilnego władzom świeckim[2]).

Takie to losy kują trybuni ludu na przyszłość Kościołowi katolickiemu w Polsce, bo „teraz mają ważniejsze sprawy i narazie uznają konkordat". Miał słuszność jeden z polityków chłopskich, gdy mówił do kogoś, że „skoro tylko załatwimy się z sanacją, to w tej chwili zabierzemy się do kleru". — Tak, katolicy niech czuwają. Szukamy złych znaków i nieszczęść daleko poza sobą, a nie widzimy ich tuż pod naszemi oknami. Nie łudźmy się, że przecież „Piastowcy" trzymają się zasad i etyki katolickiej, że mamy u nich zaangażowanych politycznie księży! — „Wyzwoleńcy" i dawni „10-tkarze" są silniejsi i Piastowcy ulegają im — i że w końcu całkiem im ulegną, to nie ulega wątpliwości.

Najprawdopobniej pójdą ludowcy ręka w rękę z wolnomyślicielami. Oto w marcowym zeszycie „Mł. Myśli Lud." jakiś przygodny ateista, zwalczając religję za jej indywidualizm, a w rzeczywistości go sam broniąc, pisze tak: „Chcę tylko podkreślić, że walcząc z religją i Bogiem osobowym, konsekwentnie należy zwalczać wszelką osobniczą istność na rzecz bytu pozaindywidualnego i pozaosobowego. Kwestja kleru i jego roli, kwestja kościoła, jako organizacji — to w skali naszego myślenia tylko szczegóły niewiele ważne, które przy sposobności będzie można prędko załatwić. Teraz jakie są możliwości indywidualizmu poza religją? Czy możliwy jest indeterminizm bez interwencji Boga? Owszem, — odpowiada sobie wolno myślący „mędrzec", przy zastosowaniu „t. zw. teorji kwantów". — Żeby ten pan troszeczkę więcej miał światła w swojej głowie, rozumiałby, że katolicyzm właśnie umie zachować osobniczą istność w wielości.

Od dłuższego już czasu sprawę ruchu ludowego i inteligencji ludowej porusza na swych łamach warszawski „Przegląd Katolicki". Trzeba — piszą tam — zorganizować inteligencję ludową, która ma prowadzić pracę w dwóch kierunkach — kulturalnooświatową na zasadach chrześcijańskich w celu podniesienia oświaty ludu i rolniczo-handlowa na zasadach spółdzielczych w celu poprawy bytu ludu[3]). To jeszcze nie wszystko. Należy stworzyć nadto wielką katolicką partję ludową, taką np. jak w Bawarji. Czy to potrafi oportunistyczny „Piast" lub klubik katolicko-ludowy albo kokietujące wieś: sanacja i endecja? Faktem jest, że Str. Ludowe schodzi na bezdroża.

Lwów. *Józef Pieczonka.*

Walka z herezją i schizmą

W ostatnich czasach, jak grom potężny, wstrząsnęła diecezją lwowską wiadomość, że i tu wtargnęły pierwsze oddziały herezji i schizmy. Każdego kapłana wieści te napełniły głębokim żalem, że w tej naszej archidiecezji, dotychczas tak wiernej, tak bardzo przywiązanej do Stolicy Piotrowej, coś się popsuło. To też nic dziwnego, że uderzono na alarm, że odezwał się potężny głos Władcy kresowej diecezji, pojawiły się artykuły i broszurki o tem niebezpieczeństwie.

Jeśli do powyższych mocnych wskazań ośmielono się dodać i niniejsze skromne uwagi, to nie dlatego, by ich autor uważał się za uprawnionego do zabierania w tak ważnej sprawie głosu, ale jako wiejski proboszcz, zespolony od dawna ze swą diecezją, kreśli garść poglądów, jakie nasuwa życie codzienne i osobiste doświadczenia.

Skoro tu i ówdzie słyszy się żale, wypowiadane pod adresem duszpasterzy, że nie są oni czujnymi stróżami wiary i dobrych obyczajów, jeśli ich posądza się wprost o to, że nie dorośli do stanowiska rządcy parafji, to czyni się tem wielu duszpasterzom i proboszczom krzywdę, na którą oni za swą pracę, poniewierkę, trudy, nie zasłużyli. Za to, że tu lub ówdzie pasterzuje może istotnie jednostka, nie zdająca sobie sprawy z powagi położenia, nie mogą odpowiadać pasterze dusz po innych parafjach.

By praca proboszcza w parafji była owocna, trzeba stworzyć odpowiednie dla tej pracy warunki. Nie chodzi przeto o to, by ten lub ów osobnik otrzymał akurat to lub tamto miejsce dlatego, że mu się uśmiecha panis bene merentium lub że go ktoś popiera i wprost ciągnie na uplanowaną placówkę, bo może projektowany kandydat nie nadaje na tę właśnie stację duszpasterską. Diecezja bowiem, to nie szachownica, ale żywy organizm; mała ta i nieznaczna w początkach omyłka pociąga nieraz w bliskiej przyszłości, jak górska lawina, okropne skutki i spustoszenia, nie dające się nieraz przez całe lata naprawić.

Zdrowie, siły, takt, doświadczenie, dar spostrzegawczy, umiejętność poznawania ludzi, dar wymowy, oto przymioty szczególnie potrzebne duszpasterzowi w dzisiejszych zagadkowych, trudnych czasach.

Trzeba pozatem dać proboszczowi zaspokojone warunki życiowe i losem jego interesować się. Czas najwyższy, by znikły olbrzymie latyfundja dóbr duchownych, leżących o miedzę obok paru morgowych „probostw" i ekspozytur, bo takie nierówne traktowanie placówek duszpasterskich, to najlepsze podłoże dla rozrastania się komunizmu i kościoła narodowego. Czy to nie razi nikogo, że zwłaszcza dziś, gdy ciężki kryzys rolniczy daje się wszystkim we znaki, gdy duże i małe folwarki, z któremi proboszcz nieraz nie umie sobie poradzić, idą na korzyść dzierżawcom

[1]) „Młoda Myśl Ludowa", luty 1933 r.
[2]) „Młoda Myśl Ludowa", styczeń 1933 r.
[3]) „Przegląd Katolicki", 9 kwietnia 1933 (artykuł pułk. Małyszki).

lub służbie, równocześnie inny pracownik w winnicy Pańskiej marznie, lub głód cierpi? Czyż encyklika „Quadragesimo anno“ nie winna mieć i tu szerokiego pola zastosowania? Czy mamy spokojnie czekać, aż ktoś zabierze tę ziemię, wychodząc z założenia, że, jeśli jeden proboszcz mógł być „bez ziemi“, to i innemu jej nie potrzeba? Wystarczyłoby parę numerów heretyckich czasopism przeczytać, by się o tem przekonać. Czynów potrzeba, ofiary i wyrzeczenia się osobistych korzyści, bo tylko wielkoduszna ofiara będzie przez Pana mile widzianą i przyjętą. Nadmiar gruntów, po należytem uposażeniu wszystkich beneficjów ubogim, powinien być zużyty na zakłady kościelne takie, jak: seminarjum duchowne, szpital dla chorych księży, przytułek dla weteranów-duszpasterzy, czy dla domu wypoczynkowego w czasie wakacji każdego proboszcza. Czy nie byłoby to prawdziwe subsidium charitativum, nie z imienia tylko, ale płynące z idealnie pojętego chrystjanizmu i miłosierdzia Chrystusowego? Jaki wówczas komunista czy socjalik odważyłby się — jak to dziś się dzieje — nam wytykać nasze folwarki? Odebralibyśmy potężną broń i duchownym „narodowego kościoła“; ale wszystko to niczem wobec zsolidaryzowania się wszystkich duszpasterzy ku wspólnej pracy, jaka wówczas niewątpliwie stałaby się bardzo owocną. Złączeni mocną związką żywej miłości Chrystusowej bez cienia zazdrości, oparci na niewzruszonym gruncie wzajemnego miłosierdzia, stanowiliby wszyscy duszpasterze razem ze swym najwyższym Pasterzem wspaniały dowód, że Kościół nauczający, to istotnie jedna owczarnia, potężna zapałem, rozmachem, pracą. Czy nie bylibyśmy my kapłani wówczas wiernymi naśladowcami czasów apostolskich? Ileż siły przekonywającej potrafiłby każdy z nas wydobyć na kazalnicy i w konfesjonale, gdyby mu przyszło mówić o miłosierdziu chrześcijańskiem! Niech Bóg broni, byśmy do takiego wyrzeczenia się i „zsolidaryzowania byli zmuszeni siłą zewnętrznego wroga, jak kler Francji, Rosji, Hiszpanji!

Lecz postawienie proboszcza w odpowiednich warunkach, to połowa pracy nad ugruntowaniem Ewangelji Chrystusowej i plenieniem herezji. I duszpasterz musi działać z poświęceniem, by dana mu pomoc Boża nie poszła na marne.

Każdy apostoł herezji, to w pierwszej linji dobry znawca-kaznodzieja, ale operujący błyskotliwemi frazesami, dużym patosem, grą słów, żywą gestykulacją i mimiką, ciętą satyrą i dowcipem, słowem, jest on zdolnym demagogiem. I to wystarczy, zwłaszcza u nas, gdzie intelekt w powijakach, wykształcenie teologiczne marne lub żadne, za to bujna wyobraźnia i wrażliwa uczuciowość tak bardzo podatna przyswajaniu sobie religijnych nowinek.

A czy katolicki kaznodzieja ze swym ciężkim arsenałem „Kazalnicy parafjalnej“, czy innego przestarzałego podręcznika kazań nieraz kiepsko — bo w ostatniej chwili — przygotowany, potrafi w ten sposób porwać za sobą słuchaczy? W iluż wypadkach ani głos dźwięczny, ani żywość kolorytu, ani zajmująca lekka forma opowiadania nie przykuwa uwagi, nieraz nawet treść banalna i oklepana, bo co roku powtarzana, nuży i — nudzi? Mamy za sobą powagę i nienaruszalność odwiecznych prawd Bożych i dogmatów katolickich, mamy majestat miejsca świętego i dostojeństwo zawodu kaznodziejskiego, ale w ilu wypadkach potrafimy je umiejętnie dostroić do naszych czasów?

Dlatego powinien sobie proboszcz zadać wiele trudu, by jego kazanie było pod każdym względem arcydziełem, zwłaszcza tam, gdzie herezja czy schizma już się pokazała Nie ufać swej powadze i wysokiemu nieraz szczeblowi, ale wszystkich możliwych sposobów używać tak, jak gdyby właśnie od tego jednego kazania zawisł byt Kościoła.

Trzeba umieć być aktualnym. Korzystanie z prasy (bez podawania nazwisk), wplecenie tu i ówdzie jakiegoś wesołego opowiadania, czy żartu (byle nie rubasznego), wreszcie posługiwanie się (ale taktowne) satyrą, przy miłym wyrazie twarzy i łagodnym głosie, zjedna nam wielu słuchaczy, a zczasem, choć nie zaraz, potrafimy i my porwać słuchaczy nietylko uczuciowo, ale i rozumowo. Czyż kazania P. Jezusa nie były aktualne, wprost żywcem brane z codziennego życia? Nie takim był św. Augustyn, którego uwadze nie uszło najmniejsze znużenie lub roztargnienie obecnych?

Proboszcz, zwłaszcza mniej uzdolniony, winien korzystać roztropnie z gotowych dobrych kazań. Trzeba mu ich dostarczyć. Podręczników do kazań mamy całe stosy, ale czy nadają się one wszystkie do naszych obecnych warunków, w jakich toczy się walka o każdą niemal duszę z heretykiem? Jakież wdzięczne pole do pracy dla naszych uczonych teologów i profesorów! Dostarczcie nam dobrych aktualnych mów i kazań!

Duszpasterz parafjalny, o ile chce mieć parafję w swem władaniu, a nie dzielić się nią z duchownym „narodowym“, musi być przez parafję kochany. Nic zaś nie zraza wiernych do ich proboszcza tak, jak prowadzenie przez Ojca duchownego spraw finansowych po różnych spółdzielniach, mleczarniach, kasach, czy w innych towarzystwach. Sprawy te, z natury swej bardzo drażliwe, wymagają wielkiej ostrożności w szafowaniu pieniądzem i ścisłego przestrzegania ustaw i praw. Niema tu ni brata, ni swata, tylko pieniądz! Wystarczy zaś, by proboszcz temu lub owemu odmówił jakiegoś świadczenia pieniężnego, nieraz ze słusznych powodów, by mieć w nich swych wrogów. Niech takie rygorystyczne traktowanie interesu ciągnie się dłuższy czas, a odium plebis przeciw ich zapracowującemu się bezinteresownie księdzu dobrodziejowi wzbierze do tego stopnia, że chyba cud Boży uratuje parafję — jeżeli proboszcz sam w porę honorowo nie ustąpi.

I tu, zdaje się, jest najczulsze miejsce pięty Achillesowej. Beneficium dobre, wygodne, wszystko jak w szufladkach, ułożone, zewnętrznie wzorowa parafja, chluba diecezji. A w tem jak grom z jasnego nieba wybuchła zaraza! W parafji — parafja „narodowa“, czy inny „kościół“. Na nic łajanie z ambony, groźby i prośby, wszystko za późno. Skoro bowiem duszpasterz swą „pracą“ dopuścił do wyrośnięcia kąkolu, to z pewnością on nie potrafi go wyrwać. Sprawa przepadła. W takich wypadkach, bez względu na żale i straty, powinien proboszcz ustąpić. Inaczej nie tylko sprawy nie polepszy, ale pogorszy tak, że nieraz całe dziesiątki lat zła i krzywdy Kościołowi wyrządzonej nie naprawią.

Władza duchowna w takim wypadku powinna działać natychmiast; nie czekać, aż pismo się odleży całemi miesiącami, bo sprawa „rozpisanego konkursu“ nie może być wcześniej załatwiona. Życie XX. wieku, to nie odkładanie aktów, by nabrały należytej siły „urzędowej“. Tu chodzi o ratunek dusz, na razie może dopiero chwiejących się, jeszcze nie zdecydowanych na odstępstwo, jutro może być za późno.

W walce z herezją powinien duszpasterz szukać oparcia i w odpowiednich czasopismach. W Polsce wychodzi takie fachowe czasopismo „Prawda katolicka“ w Sandomierzu, Diecez. zakł. graf. Rocznie

kosztuje 5 zł. Tam, gdzie herezja już się zakorzeniła, powinno się poznać i broń zaczepną wroga. To też nie źle byłoby wystarać się o pozwolenie na czytanie pism heretyckich, nie z ciekawości, lub, co gorsza, z lekceważeniem, ale rozsądnie i krytycznie.

Wreszcie, przy całkowitem z naszej strony staraniu, nie tracić otuchy i wiary, nie upadać i rąk nie opuszczać. P. Jezus czuwa nad swym Kościołem, On i tę herezję przewidział, a kiedy ją dopuścił, ma w tem swój zamiar. Może to kara za jakieś przewinione uchybienia z naszej strony, może środek do pobudzenia naszej gorliwości i przebudzenia nas z duchowej inercji, a może przestroga przed zbytniem ufaniem swym własnym siłom. Dlatego przepraszać nam Pana, by gniew swój od nas odwrócił i przywiódł ku upamiętaniu dusze błądzące, nas zaś tem pewniej utwierdził w Prawdzie. *X. Dubaniowski.*

Z teki proboszczowskiej

Życie zawsze czas zacząć od nowa.

Z rozmów prywatnych a niekiedy i z dzienników wieje pewnego rodzaju przygnębienie, oraz zbyt surowe ocenianie siebie, ludzi, wydarzeń, historji a nawet przyszłości, którą wszyscy zwykliśmy malować różowemi kolorami. Jakieś miazmaty pesymizmu wirują w powietrzu czasów obecnych a ludzie, jak gdyby bez określonego celu, bez idei przewodniej, żyją z dnia na dzień i nawet nie myślą o tem, że ich własne czarne usposobienie jest udręką dla nich samych i dla ich otoczenia. Rozsiewają oni dalej tę udrękę i zamiast pogodnego usposobienia, liczącego się jednak z realnem położeniem, spotykamy czarny pesymizm.

Pesymizm ten podsuwa ludziom argumenty, że nam nie potrzeba pozaprzestrzennej metafizyki ani wszechludzkich wzdychań za niedościgłem szczęściem..., nam już nic nie zdoła dopomóc. Słyszy się często, że obecne położenie gospodarcze jest bez wyjścia.

Takie i w tysiącznych odmianach tym podobne „mądrości“ zatruwają dusze i serca ludzkie. Nic więc dziwnego, że niejeden i niejedna nazywa optymizm polityką strusia, który głowę chowa w piasek zadowolony, że całego siebie przez to należycie zabezpieczył.

A jednak Sienkiewicz mówi, że niema położenia bez wyjścia, tylko tego wyjścia trzeba szukać.

W sprawach duszpasterstwa pesymizm jest nielada przeszkodą i utrudnieniem. Usposobienie pogodne i pewnego rodzaju optymizm życiowy przedstawia walny argument w szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi. A tego argumentu od nas kapłanów żądają i potrosze się dziwią, jeśli go nie widzą. I nie jest on żadną rośliną zagraniczną.

Św. Paweł naucza, że ani ten, co sieje, ani ten, co podlewa, znaczy cokolwiek, lecz tylko Bóg, który wzrost daje. Tu jest klucz do rozwiązania zagadki. Nie duszpasterz znaczy cokolwiek w sprawach bożych, lecz Bóg, który daje wzrost, kędy chce i kiedy chce. Duszpasterz ma sumiennie i solidnie spełniać obowiązek ofiary i modlitwy obok posługiwania duchownego (legatione Christi fungimur).

Pewien stary już a świątobliwy biskup, wysyłając nowego proboszcza na trudną placówkę w te się odezwał słowa: „Im ksiądz proboszcz będzie bliżej Pana Boga, tem w parafji będzie lepiej“. Miał słuszność... Neque qui plantat, neque qui rigat aliquid est, sed qui incrementum dat, Deus... Mądry i doświadczony starzec nie wspominał nic ani o uczonych kazaniach ani o zamęczaniu się w konfesjonale, bo to należy do posługiwania, — lecz o zbliżeniu do Boga.

Oto sekret powodzenia w duszpasterstwie i optymistycznego zapatrywania na świat i ludzi. Jeśliby ten sekret nadawał ton i tenor usposobieniu duszpasterza, to optymizmu byłoby na eksport w dużych ilościach. Wtedyby nikt z wiernych nie mówił o pozaprzestrzennej metafizyce, ani nikt nie zazdrościłby zmarłym ich spokoju.

Cudny, różowy kwiat optymizmu podarowała nam Zofja Szczucka w swej „Złotej Wolności“: „Żyć uczciwie trzeba, — powtórzył hetman. — Tak jest, żyć. Pracę przez Pana nakazaną spełnić“... Nie zabraknie jej. Wszędy jest rola czekająca zasiewu dobrego... Siewcy my a plon Bóg zbierze, kiedy zechce i kim zechce... Nie nam się o to kłopotać“....

„Życie zawsze czas zacząć od nowa“...

Łękawica k. Tarnowa. *X. Feliks Kokoszka.*

Jak łatwym sposobem w pracy kapłańskiej ochraniać zdrowie?

W gorliwości duszpasterskiej zbyt często nie pamiętamy na obowiązek szanowania zdrowia, owszem nieraz narażamy je nieroztropnie w walce o cnotę. Jakże często dopiero wtedy liczymy się ze zdrowiem, kiedy nas siły już opuszczają!

Dzisiejsze pokolenie mniej jest wytrzymałe i mniej odporne w chorobach, ale też wiele niedomagań przypisać należy nierozumnej modzie, np. co do ochrony nóg. Zbyt często godzinami wystajemy na kamiennej posadzce w nieopalonym kościele, chociaż bezpośrednią przyczyną wielu chorób jest przeziębienie nóg.

Aby się przeciw temu zabezpieczyć, posługujmy się częściej zwykłą tanią słomianą rogóżką. Rogóżki układajmy pod dywany na najniższym i najwyższym stopniu ołtarza. Można też kilka rogóżek zeszyć razem i ułożyć pod dywanem.

Rogóżka niech będzie w konfesjonale, na ambonie, choćby tu i tam podłoga była drewniana; rogóżka niech leży przy chrzcielnicy i w zakrystji, gdzie ubieramy się do Mszy św., a zobaczymy, jaka to ulga zimową porą mieć pod nogami ów najlepszy ochraniacz ciepła Pod dywanem rogóżka nie niszczy się rychło, a kurz, który gromadzi się pod rogóżką, wystarczy od czasu do czasu wymieść.

Zapewne lepsze, chociaż drogie są dywany kokosowe. Wielką usługę wyświadczy proboszcz sobie i wszystkim chorowitym w parafji, jeżeli wzdłuż kościoła ułoży kokosowe dywany po obu stronach ławek. Można też na kamiennej posadzce na czas zimy ułożyć podłogę z desek, posadzkę jednak drewnianą trudniej utrzymać w czystości. Dywany kokosowe są trwałe, robactwo w nich się nie mnoży.

Miejmy też wzgląd na zdrowie przystępujących do Komunji św., którzy wyczekują często godzinami głodni, nieraz schorowani. Niechże więc zimową porą nie klęczą na kamiennym stopniu przy balaskach u „Stołu Pańskiego“. Na kamiennym stopniu przed balaskami połóżmy deskę dębową, około 2 cale grubą, z kantem odpowiednio zaokrąglonym. Deskę należy wmurować na 2 centymetry głęboko w boczne ściany kościoła (wzgl. prezbiterjum), a tak nawet 6 do 7 metrów długa

deska dębowa (jeżeli tylko jest sucha) nie wypaczy się i odpowie swemu celowi na dziesiątki lat. Gdzieniegdzie na kamiennym stopniu przy balaskach układają na czas zimy deskę wyłożoną pluszem.

Niech ludziska nie stronią od częstej Komunji z obawy przeziębienia.

Ale niechże też i ksiądz — nieraz przez czas dłuższy rozdający Komunję — nie stąpa zimową porą przy tej funkcji po kamiennej posadzce dlatego, że dywan przy głównym ołtarzu w ubogim kościele jest zbyt krótki i do balasek nie sięga. Rzecz prosta: rozciągnijmy tam choćby zwykły chodnik czyli dywan domowy, a tak spełnimy obowiązek szanowania zdrowia równie ważny, jak obowiązek poświęcania się w pracy duszpasterskiej dla dobra bliźnich. Nie będziemy też potrzebowali wydawać dużo grosza na leczenie się.

Jeżeli kto ma kościół kilkunawowy, albo kaplice boczne w kościele, jeżeli tylko można je oddzielić od reszty kościoła, niech w kaplicy takiej zawiesi kotarę z grubego sukna od góry do dołu na dwu drążkach metalowych, czyli tak, aby można było jedną kotarę za drugą rozciągnąć i zasunąć, podobnie, jak są zawieszone zasłony u drzwi i okien w nowszych wagonach kolejowych. W tak oddzielonej części kościoła lub kaplicy spróbujmy umieścić piec naftowy, gazowy lub elektryczny, a zaskarbimy sobie wdzięczność chorowitych w parafji, wzmoże się też frekwencja do kościoła zimową porą.

(Co do pieców naftowych, lepsze są piecyki nie z okrągłem, ale podłużnem, owszem podwójnem paleniskiem, jakie np. wyrabia firma „Kronprinz" pod Wiedniem).

W ogrzaną tym sposobem część kościoła, względnie kaplicy, można na dnie powszednie przenosić Najśw. Sakrament, tam odprawiać Mszę św., słuchać spowiedzi, rozdawać Komunję św.

Celem ogrzewania można również boczną kaplicę oddzielić od reszty kościoła ścianą drewnianą na pół szklanną, z drzwiami również na pół szklannemi. Na lato usuwa się z kościoła tę ścianę i drzwi napół szklanne, jak również kotarę dla przechowania w składzie kościelnym.

Kiedy z kościoła, ogrzanego od samego tłoku ludzi, wracamy zgrzani do wyziębionej zakrystji, aby po nabożeństwie zdjąć szaty liturgiczne, wnet odczuwamy niemiłą różnicę temperatury. Niechże i wtedy zakrystja będzie ogrzana, choćby na tę krótką chwilę. W zakrystji niewielkiej wystarczy piec naftowy, gazowy lub elektryczny. Choćby ogrzewacz elektryczny miał kosztować około 40 zł., a użycie prądu elektrycznego przypuśćmy około 35 groszy na godzinę, — zdrowie więcej jest warte, a leczenie się z chorób jest kosztowniejsze. Zanim wprowadzimy piece, należałoby wszelkie dalsze funkcje kapłańskie spełniać w samym kościele, nie zaś w zakrystji: w kościele słuchać spowiedzi, w kościele poświęcać dewocjonalja, a sprawy zgłaszających się interesentów załatwiać na plebanji.

Kto słuch ma przytępiony, temu znakomitą przysługę oddadzą konfesjonały zamknięte (choćby z miękkiego drzewa, zatem nie zbyt drogie) w formie szafy o dwu lub trzech przedziałach. Jeden przedział służy dla spowiednika, drugi, albo dwa inne po bokach, dla penitentów. Do każdego przedziału prowadzą drzwi ze szybą u góry, tak, że łatwo można widzieć, czy konfesjonał jest zajęty, czy nie.

W takich konfesjonałach pod ławką spowiednika można na czas chłodny umieścić elektryczne ogrzewacze. W ścianie konfesjonału przymocowuje się dwa kontakty obok siebie, drut zaś wraz z wtyczką, czyli drugą częścią kontaktu, pozostaje w ręku spowiednika, on sam jeden łączy przewód elektryczny, albo przerywa dowolnie. W kilka minut po połączeniu przewodu eletrycznego znika niemiły chłód grobowy z konfesjonału, zbyteczne jest wtedy futro na nogi spowiednika. Ale ogrzewacz elektryczny w konfesjonale pożyteczny jest tylko wtedy, jeżeli bezpośrednio po słuchaniu spowiedzi niema się żadnej innej funkcji w nie ogrzewanym kościele, np. jeżeli nie musi się tuż potem rozdawać Komunji lub głosić kazania. W przeciwnym razie spowiednik przeziębia się jeszcze bardziej.

Przed ogrzewaczem elektrycznym, umieszczonym pod ławką spowiednika, należy przyśrubować silną siatkę drucianą, albo blachę perforowaną tak, aby aparatu elektrycznego nikt nie wyniósł z kościoła, albo nie uszkodził.

Nawet stare konfesjonały można na modłę nowych przerobić, w ten sposób np., że tylko przedział spowiednika otrzymuje drzwi z przodu napół szklane, od góry do dołu szczelnie zamknięte z zasuwami po obu bokach słuchalnicy, albo z drzwiczkami, zamykającemi na przemian kolejno otwarte kratki, a tak spowiadając po prawej stronie konfesjona.u, zamyka się lewą kratkę, — albo odwrotnie. Zasuwy muszą poruszać się bez trzasku. Drzwiczki w kra kach nie mogą zawadzać spowiednikowi.

Dok. nast. *X. W. D.*

Podróż do Ameryki na wystawę w Chicago

Polskie Transatlantyckie Tow. Okrętowe Linja Gdynia-Ameryka zwróciło się do Kuryj Diecezjalnych z następującą odezwą:

W dniu 1 czerwca r. b. nastąpi otwarcie Wszechświatowej Wystawy w Chicago pod hasłem „Wiek Postępu".

Miasto największego rozkwitu, a mianowicie Chicago, święci w roku bieżącym stulecie swego istnienia. Wszystko, co jest na świecie najlepszego, najbardziej nowoczesnego, najbardziej gigantycznego, wogóle wszystkie zdobycze kultury i cywilizacji z ostatniego stulecia znajdą swój wyraz na wystawie w Chicago.

Celem ułatwienia społeczeństwu naszemu zwiedzenie wystawy, Linja Gdynia—Ameryka, która utrzymuje stałą, regularną komunikację morską między Gdynią a New Yorkiem, urządza w lecie roku bieżącego cykl wycieczek okrętami „Polonia", „Pułaski" i „Kościuszko".

W trasie lądowych wycieczek uwzględnione są, poza Chicago, główne miasta Ameryki, jak New York, Washington, Pittsburg, Buffalo, Niagara i Detroit.

Zwiedzenie tych miast da możność księżom, naszym uczestnikom, zetknięcia się z głównemi ośrodkami emigracji naszej, ujrzenia kościołów, szkół parafjalnych i poznania ich organizacyj religijnych i społecznych, oraz nawiązanie z Polonją amerykańską stałego kontaktu, zwłaszcza w dziedzinie religijnej.

Przytem nie należy zapominać, że podróż morska jest jednym z najzdrowszych sposobów spędzenia wywczasów letnich.

Dodać należy, że na każdym polskim okręcie jedzie kapelan, który ma do swojej dyspozycji wszyst-

kie przybory liturgiczne, niezbędne do odprawiania Mszy świętej w sali, do tego celu przystosowanej.

Organizowane przez nas wycieczki wyruszą z Gdyni w dniach 3, 10, 17 czerwca i 25 sierpnia r. b.

Okres pobytu w Stanach Zjednoczonych od dni 7 do 15. Cena biletu (od zł. 1975 — wzwyż w zależności od okresu pobytu w Stanach Zjednoczonych)' obejmuje wszystkie koszty z wyjątkiem kosztów paszportu zagranicznego i wizy amerykańskiej.

Prosimy uprzejmie o łaskawe poparcie naszych wycieczek na wystawę do Chicago w Diecezji, przez łaskawe zalecanie ich w piśmie diecezjalnem, oraz w stowarzyszeniach.

Bylibyśmy bardzo radzi, gdyby które ze stowarzyszeń zajęło się organizowaniem grupowych wycieczek księży na Wystawę Światową w Chicago naszą linją. Gotowi jesteśmy udzielić jednego bezpłatnego biletu okrętowego kierownikowi grupy, składającej się z 25-ciu osób.

Linja nasza uczyni wszystko, co jest w jej mocy, aby uprzyjemnić Wielebnym Księżom podróż na naszych okrętach. Za najlepszą gwarancję tego może służyć uznanie tysięcy pasażerów, wśród nich i wielu księży, którzy rok rocznie biorą udział w naszych słynnych wycieczkach letnich".

Ś. p. X. Jubilat Sylwester Januszkiewicz

Dnia 12 marca b. r. rozstał się z tym światem, zaopatrzony na drogę wieczności Św. Sakramentami, śp. X. Sylwester Januszkiewicz, jubilat i emer. proboszcz ze Zborowa, zamieszkały w ostatnich latach swego życia w parafji Trościaniec Wielki, pow. Zborów, gdzie pełnił obowiązki kapelana w klasztorze SS. Miłosierdzia.

Pan Bóg pobłogosławił go długiem życiem. Umarł bowiem, mając 78 lat życia i 52 kapłaństwa, chociaż nie cieszył się czerstwem zdrowiem i w latach młodzieńczych przepowiadano mu nawet wczesną śmierć. Sam także mawiał, że gdyby matka jego wstała z grobu, toby nie uwierzyła, że on chodzi jeszcze po tej ziemi.

Słabe jednak siły fizyczne krzepiła u zmarłego wielka moc ducha, której wyrazem była nieustanna praca naukowa i duszpasterski trud ofiarny dla chwały Bożej i dobra ludzi. Na te duchowe wyżyny życia wzniósł śp. X. Januszkiewicz dzięki skromnym wymaganiom dla siebie, a nawet czasami wprost zapomnieniu o własnych i niezbędnych wygodach życiowych.

Do twardego i pracowitego życia sposobił się zmarły w gronie swej licznej rodziny w Bliznem, pow. Brzozów, swej miejscowości rodzinnej, gdzie ukończywszy szkołę powszechną, udał się na dalszą naukę do gimn. w Rzeszowie. Po ukończeniu szkoły średniej służył jako jednoroczny ochotnik przy wojsku austrjackiem, poczem studjował przez dwa lata filozofję w uniwersytecie lwowskim, gdzie w szczególności zajmował się geologją i nie rozstawał się z nią do końca swego życia.

Gdy jednak nie znalazł całkowitego zadowolenia w studjum filozofji, przeniósł się na wydział teologiczny tegoż uniwersytetu, który ukończył przyjęciem święceń kapłańskich dnia 31 lipca 1881 r., z rąk X. Arcyb. Wierzchleyskiego i był on jednym z ostatnich kapłanów naszej archidiecezji, wyświęconych przez tego arcybiskupa.

Jako młody kapłan pracował zmarły w charakterze wikarego kolejno w Płazowie, Brodach, Żydaczowie, Białymkamieniu i Brzeżanach i jako administrator w 1888 r. w Żelechowie, a następnie w Żółkwi, skąd w 1892 r. przybył do Zborowa, gdzie dnia 22 lutego tego samego roku otrzymał prezentę na tamtejsze probostwo.

Na posterunku duszpasterza tej parafji pracował 35 lat. Konkretnym owocem jego pracy są tam dwie kaplice, które wybudował na terenie swej rozległej parafji, w Wołczkowcach i Zarudziu. Założył także ochronkę w Zborowie, lecz w czasie wojny uległa ona zniszczeniu.

Wkońcu kilka lat przed swą śmiercią postarał się o zwolnienie go z tego probostwa, z powodu podeszłego wieku i trudnych warunków duszpasterskich w tej parafji, które wytworzyły się tam po wojnie i na prośbę SS. Miłosierdzia ze Załoziec przeniósł się do ich zakładu w Trościańcu Wielkim, gdzie, jak już wspomniano, pełniąc funkcje kapelana, pozostawał pod troskliwą opieką tamtejszych Sióstr.

Jeśli chodzi o charakterystykę zmarłego, to należy w niej podkreślić trzy szczególniejsze cechy. Miłując Boga, kochał Go w ludziach, w przyrodzie i pracy naukowej.

Otaczał się zawsze ubogimi i dziećmi, którzy widzieli w zmarłym swego dobrego przyjaciela i jałmużnika i nie odchodzili od niego z próżnemi rękoma. Koło dziecka nie przeszedł śp. X. Januszkiewicz, żeby go nie zagadnąć i czemś nie obdarować. Gdy biedzie swych parafjan nie mógł zapobiec, wysyłał ich na emigrację, nieraz własnym kosztem i pozostawał z nimi także na obczyźnie w styczności, podtrzymując w nich ducha religijnego i narodowego. Kochał szczególnie kapłanów, którym śpieszył zawsze z pomocą duszpasterską i zabawiał ich swoją wesołością i dobrym humorem.

Jako miłośnik przyrody, zwiedził śp. X. Jubilat całą Małopolskę i poznał jej wszystkie osobliwości, w jej najdalszych zakątkach, a nawet okolice innych dzielnic polskich i zagranicznych opisywał tak, jakby własnemi oczyma je oglądał.

Szczególniej, jak już wspomniano, zajmował się geologją i stał się w niej, zwłaszcza w okresie kredowym jednym z najwybitniejszych znawców w Polsce. Jako badacz pokładów geologicznych, pozostawał w styczności z wybitnymi geologami w Polsce, posiadał swe zbiory geologiczne i nawet w zagranicznych pismach umieszczał swe publikacje z dziedziny geologji.

Jako geolog chciał być także pomocnym ludowi. W tym celu zachęcał do kopania torfu i pouczał o jego dobrodziejstwach w życiu gospodarczem. Nawet w ostatnich miesiącach swego życia marzył jeszcze o wyjeździe do swego przyjaciela, proboszcza niedalekiej parafji, ażeby tam szukać pokładów torfowych i propagować swoją ideę. Gdy raz z sąsiedniej parafji doniósł mu tamtejszy wójt; że ludzie kradną na gminnej łące torf, który on polecił kopać, odpowiedział mu spokojnie: „Dobrze, wójcie, niech kradną, widocznie już poznali, że to jest im potrzebne i na tem w przyszłości nie poniesie wasza gmina żadnej straty".

Zajmował się także sadownictwem. W Trościańcu założył wielką szkółkę drzewek owocowych, które rozdawał ludziom zadarmo, żeby tylko je sadzili i oduczyli się zniszczenia cudzych sadów. Wiele pracy poświęcał pszczelnictwu i znał się także na chowie

ryb. Odznaczał się również dobrocią dla ptaków, które jadły mu prawie z ręki i przylatywały do jego mieszkania. Gdy ktoś go następnie widział w ogrodzie pracującego, otoczonego zielenią liści i kwiatów, gdy rozmawiał z ptactwem, rzucając mu smaczne pożywienie, to przychodził mu wówczas na myśl św. Franciszek z Assyżu, bo i zewnętrzny wygląd zmarłego był bardzo skromny.

Poza pracą w ogrodzie widziało się go często z naukową książką w ręce. Rozczytywał się także poza geologją w dziełach teologicznych, filozoficznych, geograficznych i innych do ostatnich niemal dni swego życia i dzięki temu wiele umiał i swemi wiadomościami niejednego naukowca zawstydzał.

Taką była w głównych zarysach treść życia śp. X. Januszkiewicza. Nic dla siebie, poza potrzebami ducha, lecz wszystko dla ludzi, oto hasło i program jego dobrego życia.

Dlatego też pogrzeb zmarłego, chociaż odbył się w cichej i zapadłej wsi, był wielką manifestacją dla niego. Odprowadziło go na miejsce ziemskiego spoczynku dwunastu kapłanów z okolicznych parafij i po nad tysiąc osób z Trościańca i okolicy. Jego świetlana postać będzie długo trwała w pamięci ludu, dla którego pracował i tych, którzy mieli sposobność bliżej go poznać.

Oby Bóg miłosierny przyjął go do miejsca światłości i pokoju i dał mu nieskazitelny wieniec nagrody! *X. Dajczak.*

Sprawy religijne

Zakłady katolickie w Szanghaju w czasie wojny chińsko-japońskiej. Zakłady te były w wielkiem niebezpieczeństwie, ale na szczęście nie doznały — z wyjątkiem niektórych — szkód bardzo znacznych Na terytorjum chińskiem tego miasta, zwanem Nantao, znajduje się wielki kościół parafjalny św. Franciszka Ksawerego z należącemi do niego przytułkami dla sieròt, starców i t. d. W czasie walk pomnożyła się tylko bardzo ludność w tych zakładach, bo schroniło się tam wielu uciekających ze stron ostrzeliwanych. Nic nienormalnego nie zaszło także w okręgu Zi-ka-wei, gdzie Jezuici mają dwa seminarja, kolegjum św. Ignacego, sierociniec, drukarnię, szkoły dla katechistów i pracownie. Zawieszono wykłady na uniwersytecie „Aurora" z powodu obaw rodzin słuchaczy, którzy jednak nie byli z tego zadowoleni. Studenci medycyny ofiarowali swoje usługi Czerwonemu Krzyżowi. Jeden pawilon uniwersytetu przeznaczono dla rannych. Zresztą panował tam spokój.

W parafjach. Zawieszono lekcje w szkole miejskiej francusko-chińskiej, powierzonej Braciom Marystom, a dom szkolny zajęli Maryści z kolegjum św. Franciszka Ksawerego, które znajdowało się w miejscu bardzo niebezpiecznem i którego mury doznały uszkodzenia. Nie ucierpiał też kościół św. Teresy od Dzieciątka Jezus, do którego schroniło się 700 zbiegów, ani też szpital Najśw. Serca, w którym Franciszkanki leczą Japończyków pobitych i poranionych przez pospólstwo chińskie.

Szanghaj należy do Wikarjatu Apostolskiego w Nankinie, powierzonego Jezuitom francuskim z prowincji paryskiej, którzy zarządzają prawie wszystkiemi zakładami tu wspomnianemi. Jezuita X. Jacquinot pośredniczył w czasie czterogodzinnego zawieszenia broni między walczącymi, żeby mu pozwolono usunąć ludność cywilną i nieść pomoc rannym. W ten sposób uratował ponad 2.000 osób, a skoro walka ustała, otrzymał na nowo od komendy wojskowej konieczne pozwolenie na przeniesienie rannych z obszaru, zajętego przez wojska japońskie. W tem dziele, tak humanitarnem, które wywołało podziw u obu stron wojujących ze sobą, wspierało zasłużonego misjonarza około dwadzieścia zakonnic, Franciszkanek, Pomocniczek i Sióstr Miłosierdzia.

Mons. Haouisse, Wikarjusz Apostolski w Nankinie, a mający swą rezydencję w Szanghaju, rozesłał do wsystkich klasztorów, podległych jego jurysdykcji okólnik, w którym żąda ich pomocy, żeby można było zaradzić najbardziej naglącym potrzebom licznych ofiar smutnych zajść ostatnich.

Maksymy i wskazówki episkopatu austrjackiego w sprawie współczesnej sztuki religijnej. Na konferencji biskupów austrjackich, która odbyła się 23 listopada r 1932, przyjęto następujące rezolucje:

Kościół, powołany do opiekowania się sztuką religijną, aprobuje wszelkie kierunki sztuki szczerze religijnej, nie oświadczając się wyłącznie na korzyść jednej określonej formy sztuki i stylu.

Kościół rozumie także, iż sztuka religijna zmienia się poniekąd w różnych okresach czasu i nie sprzeciwia się formie sztuki „nowoczesnej", byleby tylko ta zgadzała się z prawami zasadniczemi sztuki prawdziwej i z wymaganiami Kościoła.

Dlatego Kościół stwierdza i w dobie obecnej swoje prawo do wydawania przepisów obowiązujących dla sztuki religijnej i sądów autorytatywnych o dziełach sztuki, czy są możliwe do przyjęcia przez Kościół i dla celów kultu. Nie uznaje on żadnej „suwerenności" ani „autonomji" sztuki w dziedzinie religijnej.

Tu przytacza dokument artykuły 1164, 1; 1279, 1—3; 1296, 3 Kodeksu prawa kanonicznego, poczem mówi dalej:

Ponieważ sztuka ma służyć religji i Kościołowi, t. j. chwale Bożej i zbudowaniu wiernych, więc powinna naturalnie liczyć się także ze zdrowem uczuciem religijnem ludności prawdziwie wierzącej i dbać o nie tem bardziej, że budowle i dzieła sztuki dla kościołów nie są przeznaczone dla ograniczonego okresu czasu albo dla ograniczonej liczby wiernych, ale są z natury swojej przeznaczone dla wszystkich czasów i wszystkich wiernych.

Te zasady i wskazówki odnoszą się także do nowoczesnego kierunku sztuki religijnej, który zaczyna się rozwijać. Czy ten kierunek osiągnął już zupełną dojrzałość i czy przestrzega we wszystkiem praw fundamentalnych sztuki w ogólności, a charakteru sztuki religijnej w szczególności, na to trzeba dotąd jeszcze odpowiedzieć przecząco

Nowoczesny kierunek artystyczny ma często charakter rewolucyjny, zrywa często wszelką styczność ze wszystkiemi tradycjami wypróbowanemi i zdrowemi, zamiast opierając się o nie, dążyć do dalszego organicznego postępu; ma często charakter materjalistyczny, oddaje materji panowanie nad duchem, zamiast materji kazać służyć idei, żeby tą jaśniała w pięknej formie uroczo; jest chorobliwie subjektywny i w pierwszej linji przyjmuje jako miarę twórczości artystycznej uczucie czysto osobiste artysty, — kiedy niewątpliwie piękność podlega, nie mniej jak prawda i moralność prawom objektywnym, pochodzącym od Boga, a więc niezmiennym; ma często charakter świecki, bo przenosi w dziedzinę świętą wprost i nierozważnie zasady i formy fundamentalne sztuki świeckiej, w planach, w układzie, w stylu i linjach, ponieważ nie poj-

muje charakteru nadprzyrodzonego i świętego osób i wydarzeń przedstawianych i stawia je na jednym poziomie z wypadkami i typami prozaicznego życia codziennego, okazując brak tego uczucia świętego, które buduje i uszlachetnia; w ten sposób staje się on nierzadko niereligijnym, żeby nie powiedzieć bluźnierczym, bo zniekształca osoby i fakty najświętsze, obraża bezbożnie uczucia religijne Kościoła i wiernych.

Najgłębsza przyczyna tych pożałowania godnych zboczeń tkwi z jednej strony w braku prawdziwego i zdrowego uczucia religijnego u wielu artystów, uczucia, które może zrodzić się tylko z wiary przekonanej, z chrześcijaństwa żywego i czynnego i z serdecznego współżycia z Kościołem; — a z drugiej strony w chorobliwej żądzy innowacji, która spogląda z pewnem lekceważeniem na chwalebną przeszłość sztuki kościelnej i pragnie stworzyć koniecznie coś innego, nie bacząc na to, że, jak wówi Papież, obecnie rządzący, „nowość nie przedstawia żadnego prawdziwego postępu, jeżeli nie jest przynajmniej równie piękna i równie dobra, jak to, co powstało w przeszłości".

Tylko wtedy, gdy nowoczesna sztuka religijna oczyści się z plam, które ją kalają i kiedy we wszystkiem stosować się będzie do maksym ustalonych i wskazówek kościelnych, będzie mógł Kościół wyjść ze swej rezerwy i dać jej swoją aprobatę.

W tej myśli zwracamy się do kół artystycznych katolickich, wpływowych i kierujących, z gorącem wezwaniem, żeby zdawały sobie jak najpoważniej sprawę z odpowiedzialności ze swego doniosłego posłannictwa i żeby uczyniły maksymy i wskazówki Kościoła jedyną miarą swej twórczości artystycznej.

Zwracamy się także do nauczycieli sztuki chrześcijańskiej w zakładach kościelnych i do redakcyj prasy katolickiej, żeby oceniali godnie zarówno nowoczesny kierunek sztuki religijnej w ogólności, jak jej dzieła w szczególności, stosując ściśle kryterja kościelne, żeby nie podniecać młodego kleru i ludu wierzącego w kierunku niezdrowym i niebezpiecznym i żeby kierowali się we wszystkiem pouczeniem, które dał Ojciec św. w swej mowie przy otwarciu nowej Pinakoteki watykańskiej".

Kongres katolicki w Indjach. Od lat dziesięciu myśleli wybitni katolicy o zwołaniu tam swego kongresu, ale dotychczas nie mogli planu tego wykonać. Dopiero w dniach od 27 do 29 grudnia 1932 odbył się pierwszy taki kongres w Bangalore, pod prezydencją Delegata Apostolskiego Mons. Leona Kierkelsa. Uczestniczyli w nim biskupi z Salem i Mysore z licznymi członkami kleru i delegatami z 14 diecezyj.

Odtąd ma kongres katolicki odbywać się corocznie. Głównym jego celem jest, jak powiedział w mowie swej Delegat Apostolski, dostarczanie biskupom indyjskim lepszych środków do organizacji akcji katolickiej, która chce uzgodnić życie publiczne i prywatne z zasadami katolickiemi. Jeden z mówców porównał kongres z centralą elektryczną, która powinna rozszerzać myśl i energję katolicką w całym kraju; trzeba więc badać i rozwiązywać problemy fundamentalne i najważniejsze, jak wychowanie, działalność społeczną, zagadnienie kastowe, współpracę świeckich z apostolstwem hierarchicznem.

Inny mowca podkreślał naglący obowiązek zwalczania nędzy społecznej i moralnej z pomocą lekarzy, wspierania ubogim, organizacji różnych sposobów pomocy. Mówił także o konieczności podniesienia kultury religijnej, do którego mogą przyczynić się kółka, gdzie młodzież zapoznaje się coraz lepiej z religją, słuchając odczytów i biorąc udział w dyskusjach.

Z okazji kongresu urządzono także wystawę prasy. Delegat Apostolski oświetlił wielkie znaczenie prasy w dobie obecnej, zachęcając wszystkich katolików, żeby prenumerowali przynajmniej jeden ze swoich tygodników i polecając gorąco wydawnictwa „Indian Catholic Truth Society". X. Thomas z Madras zaproponował założenie w Indjach ajencji prasowej, któraby zbierała i rozsyłała dziennikom wiadomości dokładne i zajmujące o zdarzeniach ideach świata katolickiego; to powinnaby mieć korespondentów w Rzymie, w Londynie i innych wielkich miastach. Wystawa okazała konieczność pomnożenia dziełek pouczających o głównych prawdach katolicyzmu, a zastosowanych do szczególnych potrzeb narodu indyjskiego.

Delegat Apostolski kładł główny nacisk na akcję katolicką, a świeccy okazywali żywe zajmowanie się apostolstwem.

Sacra Congregatio Rituum orzekła w swem oświadczeniu Nr 42/932, co następuje:

S. R. C. vigore facltatum sibi specialiter a Sanctissimo Domino Nostro Pio Papa XI tributarum, attentis peculiaribus adjunctis ab Excellentissimo et Red.-mo Domino Episcopo Leopoliensi Latinorum in Polonia, in supplici libello expositis, benigne annuere dignata est ut sequenti anno 1933, in ipsa Dioecesi Leopoliensi festa quae sequuntur, assignatis diebus celebrari valeant, nempe: Festum B. M. V. Reginae Poloniae, die 3 Maji, festum Inventionis S. Crucis, die 4 et Solemnitas sancti Joseph Sponsi B. M. V. die 5 eiusdem mensis, cum officiis propriis et adprobatis. Servatis de coetero Rubricis. Contrariis non obstantibus quibuscumque.

Die 12 Novembris 1932

Z piśmiennictwa

Studia Gnesnensia

Stoimy dzisiaj pod wrażeniem kryzysu duchowego i materjalnego, którego bolesne doświadczenia zapełniają codzienne życie nasze społeczne i osobiste. Uświadamiamy sobie przytem, że niedomagania natury duchowej są ważniejsze, bo stanowią źródło krytycznych stosunków ekonomicznych i gospodarczych. A zatem najpierw trzeba nam ducha wyleczyć z błędu i fałszu, który w nim się zagnieździł a jednym z walnych środków uzdrowienia obecnie panujących stosunków zarówno duchowych jak i materjalnych jest filozofja wieczysta — philosophia perennis.

Kiedy genjalny papież Leon XIII w roku 1899 wydał sławną encyklikę „Aeterni Patris", która stanowi punkt wyjścia odrodzenia myśli św. Tomasza z Akwinu, synowie wszystkich narodów chrześcijańskich zabrali się gorliwie do pracy nad filozofją scholastyczną, aby zwiastować nowoczesnej ludzkości prawdziwą filozofję wieczystą i w ten sposób współpracować w dziele odrodzenia myśli oraz życia osobistego i społecznego ludzi XIX i XX wieku i kultury współczesnego nam świata. Powstały tedy na zachodzie wielkie o światowej sławie uczelnie, jak Wyższy Instytut Filozoficzny w Louvain, którego założycielem i pierwszym prezydentem był późniejszy X. Kardynał Mercier, jak Instytut Katolicki w Paryżu, Kolegjum „Angelico" w Rzymie, Uniwersytety Katolickie w Fryburgu Szwajcarskim, Waszyngtonie i Medjolanie, nie licząc już mnóstwa katedr filozofji tomistycznej, rozsianych po Uniwersytetach całej ziemi.

W Polsce także pracowali neoscholastycy nad

odrodzeniem tomizmu. Zwłaszcza uczniowie śp. X. Kard. Merciera, wśród nich niezapomniany założyciel Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie, śp. X. dr. Radziszewski, szerzyli z zapałem prawdę, zawartą w dziełach „Doktora Anielskiego" — św. Tomasza z Akwinu. W odrodzonej Ojczyźnie zabrało się do pracy młodsze pokolenie pracowników umysłowych, które w ostatnim jeszcze czasie założyło w Lublinie osobne Towarzystwo Filozoficzne św. Tomasza z Akwinu.

W roku 1927 Jego Eminencja X. Kardynał-Prymas Dr. Hlond przeniósł studjum filozoficzne XX. kleryków z Poznania do Grodu Lecha, utworzywszy osobne seminarjum Duchowne dla dwuletniego studjum filozofji i nauk jej pokrewnych.

Każde studjum zaś, o ile przyczynić się ma do pogłębienia i rozszerzenia prawdy i mądrości, domaga się wydawnictwa, które służyłoby celom zarówno ściśle naukowym jak i apostolsko-propagandowym. Nie dziwna więc, że w roku 1930 ukazał się pierwszy tom osobnego zbioru rozpraw filozoficznych i im pokrewnych, które stanowią t. zw. „Studia Gnesnensia". Mają one służyć najpierw celom pracy naukowej przy badaniu i rozwinięciu filozofji św. Tomasza, nadto jednak mają one nieść pochodnię prawdy, zapalając umysły i serca młodzieży i inteligencji naszej.

Wiadoma powszechnie, że prawdziwy pogląd filozoficzny na świat nie jest bynajmniej czemś w rodzaju abstrakcyjnego, mniej lub więcej problematycznego tworu wyobraźni, nie mającego nic wspólnego z życiem. Prawda filozoficzna jest zgodnością umysłu z rzeczywistością i z Umysłem stwórczym Boga-Prawdy odwiecznej. Zgodność ta z natury rzeczy odgrywa zasadniczą rolę w życiu naszem, gdyż wola nie może niczego pokochać, do niczego dążyć, czego przedtem nie poznał umysł ludzki. To też łatwo zauważyć można, że wszystkie dobre i pożyteczne przedsięwzięcia zasadzają się na prawdzie, a złe i niebezpieczne poczynania mają jedno z głównych źródeł swych w błędnych poglądach na rzeczywistość. Kto np. czytał referat p. Lutostańskiego o nowym projekcie prawa małżeńskiego, ten łatwo spostrzec może, że na dnie jego projektów, z których nie jeden jest arcyprzewrotny, ukrywają się całkiem fałszywe poglądy na społeczeństwo, na rodzinę, na małżeństwo, na człowieka, jego naturę i cel, które żywcem wzięte z niektórych nowoczesnych kierunków socjologicznych, stoją w rażącej sprzeczności z prawdziwą etyką społeczną, wyłożoną przez św. Tomasza z Akwinu.

A zatem, by móc odrodzić osobiste i społeczne stosunki ludzkości współczesnej, trzeba nam, między innemi, także prawdy przyrodzonej, która ma światłem swojem zorjentować umysły nasze ku prawdziwemu poglądowi na świat. Będąc odblaskiem Prawdy odwiecznej, mądrość filozoficzna posiada swoją wewnętrzną wartość niezależną w sobie od czynników zewnętrznych. Ta właśnie godność i wartość jej rozumowa uzdatnia ją do tego, że może być w obecnem położeniu ludzkości, powołanej z miłosierdzia Bożego do celu nadprzyrodzonego, jednym z ważnych środków, które służą miłości i mądrości nadnaturalnej do odrodzenia ludzkości. Znajduje ona prawdziwe szlachectwo w tej służbie dla prawdy nadprzyrodzonej, wyrażającej się w słowach prawdziwych i pięknych, aczkolwiek bardzo często źle zrozumianych: „philosophia ancilla theologiae".

Takim to celom pragną też służyć prace, wchodzące w skład kolekcji „Studia Gnesnensia". (Skład główny w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu). Pierwszy tom, pióra X. Dra Kazimierza Kowalskiego, profesora Sem. Duchownego w Gnieźnie i docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, podaje p. t. „Podstawy filozofji" (8° str. 272) najpierw określenie i rozwiązanie zagadnień wstępnych filozofji, potem roztrząsanie problematu wartości i możliwości poznania naszego, co z natury rzeczy jest pierwszem zagadnieniem, na które umysł człowieka myślącego natrafia. Praca ta znalazła życzliwe przyjęcie zarówno w kraju jak i zagranicą, o czem świadczą liczne i przychylne głosy recenzentów.

Drugi tom, który jest owocem długoletnich badań i prac Senjora neoscholastyków polskich X. Dra Waisa, em. profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, zawiera bardzo wytrawną a przytem zajmująco i przystępnie napisaną „Kosmologję szczegółową" (I. część) świata organicznego. (8° str. 392). Trzeci tom zawiera rozprawę O. S. Bocheńskiego o epistemologji Straszewskiego oraz zarys estetyki X. K. Kowalskiego. Czwarty tom (II. część) Kosmologji Szczegółowej X. Waisa, dokończył X. Dr. Stepa, profesor U. J. K.

Jak się dowiadujemy, dalsze tomy są już w przygotowaniu i ukażą się w odstępach dowolnych, by zbogacić literaturę filozoficzną polską, tak bardzo ubogą na polu filozofji wieczystej, zwłaszcza w stosunku do olbrzymiej produkcji filozofów neoscholastyków Francji, Belgji, Niemiec, Włoch, Hiszpanji i Ameryki.

Jednym z zasadniczych i fundamentalnych błędów, tych nowoczesnych systemów filozoficznych i socjologicznych, które stanowią obecnie przedmiot zainteresowań ogromnej ilości inteligentów współczesnych, mianowicie w idealizmie (neohegeljanizm, system Gentiliego Crocego), bergsonizmie, pozytywizmie, woluntaryzmie, estetyzmie i pesymistyzmie, — jest twierdzenie, że człowiek, jego umysł, natura, zdolności i skłonności stanowią miarę wszechrzeczy, centrum perspektywy świata i ideał wszelkiego poznania i postępowania wogóle. Oznacza to oczywiście zaprzeczenie teocentryzmu, zakwestjonowanie centralnego stanowiska i transcendentalnej roli, którą odgrywa Bóg, Stwórca wszystkich jestestw skończonych we wszechświecie, a którą uznaje w całej pełni prawdziwa filozofja wieczysta. Jest to zresztą błąd stary, który znany był także w starożytności chrześcijańskiej. Zarażał on i wypaczał z gruntu te systemy filozoficzne współczesne św. Pawłowi i Justynowi, które Wielki Apostoł Narodów określił za prorokiem Starego Testamentu „mądrością mądrych i roztropnością roztropnych" albo też „mądrością tego świata" (1. Kor. 1, 19—20), a którym przeciwstawił to, co dla niewierzących jest „niemądrością krzyża" (tamże w. 17). Tej właśnie świętej sprawie Chrystusa ukrzyżowanego, — która jest w sobie i dla wierzących najczystszą, wszelkie przyrodzone siły umysłu ludzkiego przekraczającą, mądrością Słowa wcielonego — Mądrości odwiecznej, — pragną służyć — niczem nie uszczuplone w swej wartości rozumowej, ale owszem uszlachetnione w służbie miłości i mądrości nadnaturalnej — prawdy przyrodzone, zawarte w „Studia Gnesnensia".

Do rozpraw filozoficznych dołączyła się w ostatnim czasie także serja prac teologicznych. Pierwsze studjum z dziedziny dogmatyki o stanie pierwotnym ludzkości według nauki św. Augustyna napisał X. Dr. Słomkowski, profesor Sem. Gnieźnieńskiego (Studia Gnesnensia V.). Dalsze rozprawy są w przygotowaniu. Oby one mogły przyczynić się w jak najszerszej mierze do odrodzenia współczesnej umysłowości w duchu i prawdzie Chrystusa Króla. *X. N.*

Jerzy Ostrowski: „Brazylja". („Dookoła Ziemi" — Bibljoteczka geograficzno-podróżnicza, wydawana staraniem zrzeszenia polskich nauczycieli geografji T. 6).

Książnica-„Atlas“, Warszawa 1933. W 8-ce, str 111. Cena zł. 3·40.

Książka ta przeznaczona dla młodzieży (szkolnej) zawiera żywy i plastyczny obraz dalekiej krainy tropikalnej, będącej, jak wiadomo, jednym z terenów naszej emigracji. Autor opisuje, na podstawie autopsji, szereg momentów z życia Brazylji, mogących zainteresować młodzież. Spotka tam młody czytelnik Indjan, dzikie zwierzęta oraz całą, tak odmienną od naszej, przyrodę. Naturalny i bezpośredni styl tej książki, której autor jest zarazem literatem i czynnym pedagogiem, wywoła niewątpliwie duże zainteresowanie wśród młodych amatorów przygód i podróży. Zarazem zaś młodzież zdobędzie szereg wiadomości geograficznych, które pomnożą swe wiadomości, nabyte w szkole. *X.*

Pociąg „Pątnik lwowski“ do Częstochowy.

Dnia 6 maja b. r. około godz. 6-ej wieczór (18-tej) wyjeżdża ze Lwowa do Częstochowy specjalny pociąg pospieszny „Pątnik lwowski“. Cena biletu tam i zpowrotem przy 300 osobach wynosić będzie 19 zł. 50 gr., przy 400 osobach 17 Zł. 50 gr. Przy pociągu będzie wóz restauracyjny z tanim bufetem. Osoby nadjeżdżające do tego pociągu do Lwowa z okolicznych miejscowości w promieniu 150 km uzyskują 50% zniżkę ceny jazdy koleją z miejsca zamieszkania do Lwowa i ze Lwowa do miejsca zamieszkania. Kasy kolejowe pozalwowskie wydawać będą bilety zniżkowe w przeddzień wyjazdu pociągu za poświadczeniem miejscowego Urzędu parafjalnego. Pielgrzymka przyjedzie do Częstochowy 7 maja około godz. 7-ej rano i zabawi w Częstochowie do poniedziałku wieczór. Około godz. 6 wieczór wyjedzie pociąg zpowrotem do Lwowa i powróci do Lwowa we wtorek około godz. 7-ej rano.

Bilety do nabycia w Biurze podróży „Orbis“ i w Biurze „Wagonów sypialnych“ we Lwowie pl. Marjacki oraz w Dyrekcji kolei Wydział VI. Biuro informacyjne III. p. pokój 337. Zgłoszenia na bilety zgłaszać najpóźniej do 5 maja b. r. do godz. 12-ej w południe. Bilety nabyte należy dobrze przechować do chwili powrotu do Lwowa.

Wzór poświadczenia Urzędu parafjalnego dla osób wyjeżdżających do Częstochowy pociągiem „Pątnik lwowski“ z okolicznych miejscowości w promieniu 150 km. od Lwowa:

Urząd parafjalny ob. łać. w.............. potwierdza, że P.............. udaje się specjalnym pociągiem „Pątnik lwowski“ w dniu 6 maja b. r. do Częstochowy. Zaświadczenie to wydaje się w celu dojazdu do Lwowa i zpowrotem za 50% zniżką ceny biletu kolejowego.

W........... dnia........... 1933

Pieczęć. Podpis.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4